ZA GRZECH NIEPOPEŁNIONY (patrz str 4)

KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 31
10 GR.
Poniedziałek 2 stycznia 1939 r.
Nr. 2

Wyścig zbrojeń morskich

Niemcy zbudują 60 łodzi podwodnych

LONDYN. Olbrzymie wrażenie w całym świecie wywołała decyzja Rzeszy powiększenia floty podwodnej i dorównania w ogólnym tonażu angielskim łodziom podwodnym.

Korespondent morski „Evening News", komentując sprawę rewizji układu morskiego anglo - niemieckiego, podkreśla, że parytet niemiecki w klasie łodzi podwodnych oznacza, że Niemcy będą mogły budować dodatkowych 45.000 ton łodzi podwodnych.

Anglia posiada obecnie 54 łodzie podwodne w służbie i 15 w budowie, Niemcy zaś 34 w służbie i 25 w budowie. Maksymalny tonaż angielskich łodzi wynosi obecnie 750 ton. Gdyby niemieckie łodzie podwodne miały posiadać ten sam tonaż, Niemcy mogłyby zbudować 60 łodzi podwodnych.

Przy mniejszym tonażu liczba ta byłaby odpowiednio większa.

Decyzja niemiecka będzie miała wielkie wpływy na przyszłą politykę morską Anglii.

Zastanawiając się nad powodami, dla których Niemcy chcą doprowadzić do parytetu z Anglią, korespondent zaznacza, że posiadanie przez Rosję wielkiej liczby łodzi podwodnych nie może być prawdziwym powodem, gdyż właściwą odpowiedzią na łodzie podwodne są małe i ruchliwe jenostki nawodne, natomiast liczna flota łodzi podwodnych jest skuteczną odpowiedzią na groźbę blokady Niemiec przez flotę wojenną angielską.

Dlatego też niemiecka flota podwodna jest potężnym narzędziem dyplomatycznym. **Anglia będzie musiała wyciągnąć konsekwencje w formie budowy nowych małych jednostek nawodnych.**

Wieczorny „Star" stwierdza, że **żądanie Niemiec rewizji umowy morskiej „angielsko - niemieckiej" jest wymierzone przeciwko Stanom Zjednoczonym.**

Dodatkowe łodzie podwodne, które Niemcy zamierzają budować, będą wszystkie przeznaczone do dalekiej oceanicznej żeglugi.

Pismo przypomina, że **w czasie wielkiej wojny niemieckie łodzie podwodne docierały do wód amerykańskich, co stanowiło wówczas wielki wyczyn, jednak dziś byłoby to zadaniem bardzo łatwym.**

Panują ogólne przeświadczenia, że **decyzja Berlina spowoduje powszechny wyścig zbrojeń morskich** Do tego wyścigu staną w pierwszym rzędzie Anglia i Francja.

Pogrzeb ś. p. kard. Kakowskiego

odbędzie się w środę — Zwłoki czasowo spoczną w podziemiach katedry — W przyszłości trumna przeniesiona zostanie na Bródno

Komitet pogrzebu ś. p. ks. kardynała Kakowskiego ustalił następujący program obrzędów żałobnych pogrzebu:

1. Do wtorku zwłoki ś. p. kardynała Kakowskiego będą wystawione w pałacu arcybiskupim (Miodowa 17) dla oddania hołdu przez wiernych w godzinach 8—16.

2. Msze św. przy zwłokach będą odprawiane codziennie od godz. 8-ej rano.

3. We wtorek, t. j. w dniu przeniesienia zwłok do katedry, wstęp do pałacu arcybiskupiego będzie dozwolony dla wiernych do godz. 12-ej.

4. We wtorek o godz. 15 minut 30 w salach Kurii Metropolitalnej zbiorą się księża biskupi i przedstawiciele kapituł, w salach zaś pałacu arcybiskupiego reszta duchowieństwa.

5. Kondukt żałobny wyruszy we wtorek o godz. 16-ej, kierując się ulicami Miodową, Senatorską, Placem Teatralnym, Wierzbową, Placem Marszałka Piłsudskiego, Królewską, Krakowskim Przedmieściem do katedry.

6. Na trasie konduktu pogrzebowego do katedry ustawią się, tworząc szpalery, zgromadzenia żeńskie zakonne, szkoły, stowarzyszenia religijne i bractwa, cechy, organizacje młodzieży akademickiej, akcji katolickiej i inne.

7. Gdy kondukt żałobny przybędzie na plac Teatralny, przed gmachem Magistratu pożegna ś. p. arcypasterza stolicy w imieniu miasta prezydent Starzyński. Po przybyciu konduktu pogrzebowego do katedry i ustawieniu zwłok na katafalku, rozpoczną się żałobne nieszpory, po których nastąpi żałobne przemówienie.

8. We środę o godz. 7 rano kler odśpiewa 1-szy nokturn Jutrzni Żałobnej, po czym nastąpi msza św pontyfikalna. O godz. 9 rano nastąpi drugi nokturn, a po nim będzie odprawiona druga msza św. pontyfikalna. Wreszcie o godz. 10-ej duchowieństwo odśpiewa trzeci nokturn i Laudes, po czym rozpocznie się uroczyste nabożeństwo pontyfikalne, na którym będzie wygłoszona mowa żałobna.

9. Po skończonym nabożeństwie i mowie żałobnej rozpocznie się „Castrum doloris" według ceremoniału biskupiego, a po ostatnich modlitwach zwłoki zostaną przeniesione do prezbiterium, gdzie pożegna je jeden z księży biskupów.

Trumna ze zwłokami kardynała Kakowskiego zostanie złożona w podziemiach katedry do czasu dopóki, zgodnie z ostatnią wolą ś. p. Najd. Arcypasterza, nie zostanie przygotowany grób na cmentarzu bródzieńskim, gdzie będą złożone na wieczny spoczynek.

KONDOLENCJE.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej z powodu śmierci J. E. ks. kardynała A. Kakowskiego przesłał na ręce ks. arcybiskupa Gall la depeszę kondolencyjną następującej treści:

„Do głębi wzruszony wiadomością o zgonie J. Eminencji ks. kardynała Aleksandra Kakowskiego przesyłam Kapitule Metropolitalnej wyrazy najszczerszego współczucia w żalu, który jednoczy cały nasz Naród wobec straty Arcypasterza i wielkiego obywatela, którego Dostojna Postać w ciężkich nieraz chwilach świeciła Polsce przykładem godności i poświęcenia.

(—) Ignacy Mościcki".

Na ręce Kapituły Metropolitalnej nadchodzi ogromna ilość depesz z kondolencjami z całego kraju i zagranicy.

W dniu wczorajszym składali swe kondolencje w osobnej księdze w pałacu arcybiskupim członkowie korpusu dyplomatycznego, oficerowie, urzędnicy, wolne zawody i t. d.

Audycja żałobna z Poznania

Dnia 3 stycznia o godz. 18.40 dla uczczenia pamięci ks. kard. Aleksandra Kakowskiego, arcybiskupa metropolity warszawskiego, organizuje Polskie Radio z Poznania audycję żałobną, w czasie której „wspomnienie o kardynale Kakowskim" wygłosi ks. prymas dr. August Hlond.

Pięćset osób utonęło

zaś 15 tys zostało bez dachu nad głową

MANILA. Tajfun, który nawiedził wyspę Panay, należącą do Archipelagu Filipińskiego, spowodował skutkiem powodzi i obsunięcia się ziemi runięcie tamy na jednej z rzek górskich.

Wezbrane fale zalały miejscowe Calibo oraz sąsiadujące z nią osiedla. Około 15 tysięcy osób zostało pozbawionych dachu nad głową, a przeszło 500 utonęło.

Głośny konstruktor samochodów

został zamordowany w Moskwie

W Moskwie zamordowany został przez nieznanych sprawców we własnym mieszkaniu głośny konstruktor samochodów sowieckich Jakowlew.

Mordercy, przebywając przez czas dłuższy w mieszkaniu konstruktora, zapoznali się z przechowywanymi tam licznymi szkicami nowych modeli samochodów.

Sowieckie władze bezpieczeństwa dokonały licznych aresztowań, nie natrafiając jednak na ślad sprawców zabójstwa.

Obozy koncentracyjne

dla imigrantów żydowskich w Holandii

AMSTERDAM. Nielegalna imigracja cudzoziemskich Żydów do Holandii trwa wedle doniesień prasy holenderskiej, w dalszym ciągu.

Z powodu licznych prób ucieczek Żydów umieszczonych w obozach koncentracyjnych, rząd holenderski widzi się zmuszonym do wzmocnienia i zaostrzenia zarządzeń kontrolnych w tych obozach.

Ogrodzenia tych obozów oświetlane są w nocy silnymi reflektorami. Żydom internowanym we wspomnianych obozach nie wolno przyjmować żadnych odwiedzin. Dookoła obozów roz stawione są gęsto posterunki żandarmerii.

Wybuch granatu czeskiego

w mieszkaniu Polaka na Zaolziu

W nocy z 30 na 31 grudnia b. r. o godz. 23-ciej wrzucono granat ręczny do mieszkania restauratora Karola Folwarcznego, zam. w Szombarku pow. cieszyńskiego.

Wskutek wybuchu zdemolowane zostało mieszkanie, a nad to odnieśli rany, pogrążony wówczas we śnie właśc. restauracji Karol Folwarczyk i jego żona Emilia. Rany ich są dosyć poważne.

Podczas przeprowadzania wizji lokalnej i dochodzeń znaleziono odłamki granatu **pochodzenia czeskiego. Ślady sprawców prowadziły w kierunku lasu na granicy państwa do Czecho - Słowacji.**

Debata budżetowa w Paryżu

Wyjazd prem. Daladier będzie opóźniony

PARYŻ. Komisja finansowa Izby Deputowanych obradowała wczoraj do wczesnych godzin rannych nad odesłanym po pierwszym czytaniu przez Senat Izbie projektem budżetu.

Komisja finansowa wprowadziła do tego projektu około 50 nowych poprawek, względnie artykułów, które w budżecie zostały przez Senat skreślone. W tych warunkach uważają w parlamentarnych kołach za rzecz możliwą, że uchwalenie budżetu nastąpi dopiero w rannych godzinach 2 stycznia.

Koła te sądzą, że skutkiem tego wyjazd premiera Daladiera na Korsykę i do Tunisu ulegnie opóźnieniu.

Kalendarz dnia

2 Stycznia

PONIEDZIAŁEK

Makary op.
Jutro: Genowefa p. Daniel.
Słońca wsch. 8.08. zach. 15.59.
Księż. wsch. 13.10, zach. 4.04.

KRONIKA HISTORYCZNA

1656. Udział Jana Kazimierza w konfederacji przeciwko Szwedom.
1750. Urodziny Fr. Zabłockiego, pisarza.
1792. Wielki Sejm uchwala Sądy Ziemiańskie.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Makary jasny.
Będzie styczeń krasny.

Tłumaczenie snów

P. Ina 18. Osoba, o którą Pani pyta, interesuje się Panią i darzy Panią sympatią. Spełnią się marzenia. List nadejdzie z zagranicy. Będzie niepokój w rodzinie, związany z sytuacją polityczną.

P. WRZOS 1914. Wyjdzie Pani za mąż. Szatyn myśli o Pani. Na loterii nie wygra Pani w najbliższej przyszłości. Warunki materialne poprawią się.

P. Weronika z Młynarskiej. Ojciec powróci do zdrowia. Matka otrzyma spadek, ale winna nie zaniedbywać sprawy i starać się o to. Pozna Pani Zygmunta. Szczęśliwa liczba 33.

P. Poganka. Talizmanem Pani jest szafir (lub imitacja). Szczęśliwym dniem — wtorek.

P. Grażyna. Może Pani grać na loterii, lecz dopiero w r. 1939. Będą niespodziane odwiedziny.

P. Kukułka. Podróż daleka będzie w ciągu najbliższych dwóch lat. Zmiany duże, nie na gorsze.

P. Marzycielka. Brunet sympatyzuje z Panią.

P. Ola Kasztelanka. Nic dziwnego, że mężczyzna przywiązany jest do kobiety, z którą żyje. Zapomina o niej dopiero wówczas, gdy wiąże się z inną. Kłopoty materialne miną. Wraz z nimi miną i inne Pani strapienia.

Blondasek z Warszawy. Będzie Pani w życiu szczęśliwa. Mąż Pani nie zdradza. Byt materialny poprawi się. Unikajcie państwo alkoholu, bo sen wróży coś niedobrego dla bliskiego Pani mężczyzny w związku z piciem trunków.

P. Janka P. Charakter pisma zdradza skłonność do fantazjowania i energię. Rozrywka czeka Panią. Miła rozmowa z kuzynką. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego, czy katastrofy.

Biała kobieta władczynią dżungli

Sensacyjne odkrycie angielskiego oficera

Pewien angielski oficer, przeprowadzający pomiary w dżungli w Assam, dokonał ostatnio niezwykle sensacyjnego odkrycia. Pewnego dnia natknął się w dżungli na nawpół nagiego tubylca ze szczepu Naga, który rozmawiał biegle po angielsku. Zdumiony tym oficer zapytał tubylca, skąd zna angielski. Tubylec wypiął wówczas dumnie pierś i oświadczył, że należy do gwardii „wielkiej białej królowej". z Pagórka Khasia. Słowa te jeszcze bardziej zainteresowały oficera, który porzucił pracę i udał się wraz z gwardzistą na dwór białej królowej. I wówczas oficer stwierdził, że królową tą jest jego rodaczka, która od lat włada wieloma tysiącami dusz ze szczepu Naga.

„Królowa" szczepu Naga nazywa się Mary Glendining i jest córką misjonarza, który przed 14-laty zmarł w Chinach. Po śmierci ojca Mary postanowiła poznać nieznane dotychczas połacie Indii i podczas swej podróży zetknęła się z tubylcami ze szczepu Naga, którzy mimo swych dzikich obyczajów bardzo gościnnie ją przyjęli i odnosili się do niej z szacunkiem.

Wkrótce stwierdzili, że biała kobieta jest mądrzejsza od nich i uczynili ją swoją królową. Również i inne szczepy poddały się jej władzy i już od 14 lat Mary Glendining tak mądrze włada swoim „mocarstwem", że cieszy się wielką popularnością wśród swoich poddanych.

Dzięki odkryciu angielskiego oficera władze brytyjskie w Indiach dowiedziały się o istnieniu nielegalnego królestwa w sercu dżungli. Władze jednak patrzą na to przez palce i pozostawiają „królowę" jak i jej poddanych w spokoju, ponieważ są zadowolone, gdy jakiś szczep tu bylczy nie walczy z nimi. Wpisano tylko Mary Glendining do oficjalnego rejestru władców Indii, jako „białą królowę" z Assam.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
PONIEDZIAŁEK, DN. 2. I. 1938 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13.30 — 15.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Współczesna muzyka angielska. 17.20 Hiena — pogadanka. 17.30 Koncert kameralny. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Koncert rozrywkowy. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Dalszy ciąg koncertu rozrywkowego. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 „Cyklon" — powieść mówiona. 21.15 Recital fortepianowy. 21.40 Nowości literackie. 22.00 Koncert. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski w języku francuskim.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Trio P. R. 15.00 Muzyka karnawałowa. 15.55 Płyty. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Stolica w tym roku... pogadanka. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna. 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 Muzyka (płyty). 21.15 Stulecie teorii komórkowej — odczyt. 21.35 Ignacy Padarewski: Wariacje. 22.00 Muzyka lekka (płyty). 22.20 Boże Narodzenie w różnych „krajach" — reportaż muzyczny. 23.00 — 23.55 Płyty..

ŻĄDAMY KOLONII!

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Płomienna miłość 19-letniej

kocha mężczyznę którego nie zna i nie wie jak go poznać

P. NELA radzi się nas w sprawie, którą tak opisuje:

„Jadąc tramwajem Nr. 19 na przystanku przy ul. Belgijskiej zauważyłam, że wsiadł wysoki szatyn lat około 28 w towarzystwie innego pana.. Zwróciłam wzrok na wsiadających i, o dziwo, nie wiedziałam jak się odwrócić, tak mnie spojrzenie jego sparaliżokwało. Gdy kolega jego poprosił go do wagonu, mówiąc: Chodź, Kazik, do wnętrza, to zapalimy" nie wiem jak byłam mu wdzięczna. Lecz jednak nie mogłam długo tak stać. Jakaś siła mnię wciągnęła do wagonu. W wagonie utworzył się tłok, miejsc siedzących już nie było, lecz ten miły Kazik nie pozwolił mi stać. Odstąpił mi miejsca, zachęcając mile do zajęcia.

Gdy przy Królewskiej wysiadł, poczułam się jakoś nieswojo. Wróciwszy do domu nie zaznałam spokoju. Całą noc słyszałam jego piękny głos przez sen. I tak cierpiałam cały tydzień, a rodzice pytali się stale, co się ze mną robi. Już chcieli mnię wysłać na wieś do cioci, lecz ja chciałam jeszcze raz ujrzeć tego, za którym tak tęsknię. I nie pomyliłam się. Nadszedł utęskniony dzień. Jeździłam poprostu bez potrzeby tramwajem Nr. 19. Na tym samym przystanku wsiadł, lecz przesiadł się na Nr. 3 przy Rakowieckiej. Ja także wysiadłam.

Postanowiłam tak długo czekać, aż ujrzę znów tego, którego pokochałam za którym tak tęsknię. Nie czekałam długo. Po pół godziny wracał 3-ką. Pojechałam tymże tramwajem i tak jechaliśmy razem do Królewskiej. Tam wszedł do jednego ze sklepów na Marszałkowskiej. Czekałam również. Po wyjściu wsiadł w 17-tkę. I także dojechaliśmy do pl. Inwalidów. Tam przesiedliśmy się w 15-tkę i pojechaliśmy na Bielany. Tam poszedł na osiedle nowo zbudowane. Postanowiłam zaczekać. Czekałam bardzo długo, lecz i stamtąd wrócił do tramwaju w towarzystwie innego pana. Pożegnawszy się z nim, pojechaliśmy i wówczas myślałam, że będę go tak strzegła, aby dowiedzieć się gdzie mieszka. Lecz przy pl. Wilsona straciłam go z oczu i znów udręka. Chodziłam tak długo po wspomnianych przystankach z myślą, że gdzieś go spotkam i chociaż raz spojrzę na jego piękne oczy i czarne wąsiki tak przeze mnie pokochane. Wreszcie przy kościele w Mokotowie ujrzałam go w towarzystwie dwóch młodych panienek. O, jak się źle poczułam, mimo że nie znam go osobiście i jeszcze może nie wiem co to na prawdę miłość. Nikogo przed tym nie kochałam, chociaż mam 19 lat, i wielu wielbicieli. Jestem podobno ładną blondynką, lecz wszyscy dotychczas byli mi obojętni. I starałam się nie zawierać żadnych znajomości. Tylko ten pierwszy i ostatni oczarował mnie swym wzrokiem. I cóż ja jestem temu winna? Postanowiłam go dalej śledzić. Teraz już w tramwaju go nie spotykam, ponieważ jeździ na motocyklu. Bardzo często przejeżdża przez moją ulicę.

O, gdyby on wiedział, jak ja za nim tęsknię, gdyby wiedział, jak to ciężko kochać, nie mogąc zamienić słowa z osobą kochaną, to chociaż by wolniej przejechał ulicą, abym mogła spojrzeć na niego. Raz zauważyłam, jak skręcał z ul. Rakowieckiej w Puławską. Mimo, że nie miałam potrzeby przejść przez ulicę, a jednak przeszłam i podeszłam wprost na motor, aby mnie przejechał, albo zahamował na chwilę, to może nadejdzie okazja zamienić słowo. Lecz ominął mnie i zaklął, nie mam żalu, ponieważ zawiniłam, lecz dla czego mnię nie przejechał?

Jak postępować, aby poznać kochanego Kazika? Ze wszystkim się zgodzę, ponieważ go kocham, a czuję, że go nie skrzywdzę, bo pragnę jego szczęścia. Pragnę poznać go i chociaż raz zamienić kilka słów i usłyszeć jego piękny głos".

Ta tramwajowa „odyseja" i jakby z filmu wzięty pomysł narażenia się na przejechanie wzruszył mnie do głębi. Jest to niewątpliwie objaw iście pensjonarskiej, ale bezspornie płomiennej i wytrwałej miłości. Dziwi mnie tylko, że nie starczyło Pani już w takim razie odwagi również przemówienia do p. Kazika. Narazie nie będzie innej rady, jak tylko nadal go śledzić, skoro już Pani ma taką wprawę w tej dziedzinie, wyśledzić jego adres, dowiedzieć się od dozorcy nazwisko i jeżeli Pani nie ma odwagi pierwsza do niego przemówić, więc napisać mu w liście wszystkie swe wędrówki przeżycia i uczucia. Z całego serca życzę Pani w tym powodzenia



Dworzec kolejki widokowej na Gubałówkę w Zakopanem.

Na małej wokandzie...

Depesze z życzeniami

czyli: „Sklep i wesele"

(A. E.). — Dwa powięszowania trza wysłać — zastanawiał się pan Jerzy Murarz.

Jedne do Franka Łebkowskiego, chtóren się żeni, a drugie do państwa Czubarskich, które spożywczy magazyn zakładają.

Może i dobrze robią, ale cóż, kiedy w niewłaściwem wieku. Franek dziewiętnaście lat ma, znakiem czego szczeniak do małżeństwa nieprzydatny, a Czubarskiem szósty krzyżyk się kończy, czyli że za stare są na obsługiwanie klienteli.

Ale mnie właściwie choroba do tego! Niech robią co chcą.

Z tymi słowy pan Murarz zamknął na klucz mieszkanie i poszedł, gwiżdżąc wesoło, na pocztę.

— Telegramę przynieśli!

— Przeczytaj no, stara.

— „Życzę szczęścia młodej parze. Murarz"' — przeczytała pani Czubarska.

Pan Czubarski zapłonął gniewem.

— Młodej parze? Czterdzieści lat już godzinę ślubu przeklinam, a on nas młodą parą przezywa? Weź no stara miotłę, a mnie daj pogrzebacz. Oduczym łobuza od takich dowcipów.

W tym samym czasie otrzymał depeszę pan Franciszek Łebkowski.

Goście otoczyli nowożeńca, a ten, rozpromieniony, odczytał na głos:

— Pomyślnego otwarcia interesu życzy Jerzy Murarz.

Zebrani spojrzeli po sobie.

— A to świnia dopiero.

— Darujesz mu Franek?

— Po mordzie go, grandziarza, za takie pisanie.

W pewien czas później przed sądem grodzkim stanęli: małżeństwo Czubarscy, Franciszek Łebkowski i jeszcze kilka osób, wszyscy oskarżeni o pobicie pana Jerzego Murarza.

— Bez nieuwagie to było — mówił pokrzywdzony na rozprawie.

Bo żebym był uważał, tobym depesz nie zamienił i tego grzania po mordzie bym nie dostał.

Sąd skazał wszystkich oskarżonych na tydzień aresztu z zawieszeniem.

PODAJ BRATNIĄ DŁOŃ BEZROBOTNYM

ZŁÓŻ OFIARĘ NA POMOC ZIMOWĄ

Jak spędziła Warszawa Sylwestra

Bawiono się hucznie, jak za najlepszych lat

Na przestrzeni długich 365-ciu dni roku jest jeden taki dzień, w którym wszyscy muszą się bawić, tańczyć i szaleć. Ostatni dzień roku — Sylwester.

Od dawna już wiadomo jest powszechnie że stolica umie ba wić się w Sylwestra specjalnie hucznie i wesoło. Kogo stać na szampan — pije szampan, kogo na zwykłą wyborową — wyborową. Byle humor był, byle godnie powitać z biciem godziny dwunastej nadchodzący Nowy Rok, który oby nam lepszy był jak odchodzący staruszek".

W tym roku także zabawa odchodziła wszędzie „na całego". Może nawet więcej, niż kiedykolwiek.

Sprawozdawca nasz bawił się także. Podczas tej zabawy nie zapominał jednak o swych obowiązkach. Udało mu się „złapać" kilka obrazków, które podajemy w jego dosłownej relacji.

W PIERWSZORZĘDNYM DANCINGU

Przed jednym z najbardziej wykwintnych dancingów stolicy na długo przed godzi ną dwunastą wydłużał się coraz bardziej sznur lśniących lakierem limuzyn. Z wnętrza ich wy łaniają się strojne pary. Panie w balowych sukniach i kosztownych futrach, panowie we frakach i cylindrach. Jasno oświetlony prostokąd drzwi wchłania wchodzących, witanych przez wygalowanego portiera.

Sala zatłoczona do niemożliwości. Wszędzie stoliki, tualety pań, czerń fraków. Kolorowe światła drgają na błyszczącej powierzchni parkietu, na którym wiruje już kilkanaście par. Pomiędzy stolikami uwijają się kelnerzy, gospodarze sali.

— Panie dyrektorze! Gdzież ten mój stolik! Zamówiłem go przecież dwa dni temu!

— Moje uszanowanie panu dyrektorowi!

— Rączki pani prezesowej całuję!

Gwar rośnie, potężnieje. To tu, to tam strzela szampan, perląc się następnie w kryształowych kieliszkach. Nad głowami siedzących przy stolikach osób unoszą się różnokolorowe baloniki.

Nagle przez gwar setek głosów przedziera się basowy głos zegara. Raz, dwa, trzy... Światło gaśnie na chwilę. A po tym gwar, okrzyki, wiwaty.

— Niech żyje Nowy Rok!

W KNAJPIE „POD NIEBIESKIM ŚLEDZIEM".

Zadymiona i pełna gwaru sala zatłoczona jest może jeszcze więcej, jak parkiet dancingu, który przed chwilą opuściliśmy. Tu nie ma szampana. Wszędzie wyborowa. Jakiś starszy, sumiasty jegomość z wprawą wybija z butelek korki, jednym uderzeniem potężnej łapy.

— Pod ten Nowy Rok, panowie! Abyśmy!!!

Gęsto odchodzą kolejki, gęsto snują się pary, nadaremnie usiłujące tańczyć w niesamowitym tłoku.

— Panie Feluś, jak pragnę zdrowia tańcz pan po podłodze, nie po odciskach!

— Hrabinia z Krochmalnej, uważasz, Maniuś, odwaliła mię przez gadania.

— Bo i gdzie się pchasz, pętaku? Nie widzisz, że z narzeczonem siedzi. Obcy facet jej ma być potrzebny. Stary chłop, a taki głupi! Chodź do stolika, rąbniem sobie lepiej.

Najgorzej mają siedzący przy stolikach z brzegu. Tańczący z zapałem młodzieńcy zawadzają w oberku o nogi, stoliki i krzesełka.

— Panie młody! Uważaj pan na winklach bo co i raz śmigasz mi pan marynarką po bigosie. Wszystką kiełbasę jużeś mi pan z niego do czysta wymiótł!

— Wolnego, wolnego, panie ładny, bo będę zmuszonem podnieść się do pana i będzie nieprzyjemność

Mała kłótnia, po czym całe towarzystwo w najidealniejszej już zgodzie topi chwilowe nieporozumienie w alkoholiku.

Od bufetu dolatują przez gwar strzępki rozmów:

... pozwól, kochanie! Ja płacę... ale... mowy nie ma... Stawiam i szkoda gadać...

— Pod ten Nowy Roczek! Żeby nam się lepiej działo! Sialop!

Przed wszystkimi restauracjami roje sprzedawców baloników. Barwne kule odchodzą rekordowo.

— Dyrektorze szanowny, balonik dla pięknej pani.

— Odwal się, frajerze, u mnie znacznie lepszy wybór!

Mały chłopaczek sprzedaje kwiaty.

— Profesorze kochany, kupić kwiatek dla żony.

— Dlaczego nazywasz mię profesorem?

— No przecież po to, żeby pan maleńki wykładzik z portfelu uskutecznił!!!

Przed drzwiami wiodącymi do restauracji stoi grupka podgazowanych dobrze panów. Meloniki na oczach, palta rozpięte Omawiając z ferworem jakąś awanturę za wywołanie której po prostu wyrzucono ich za drzwi.

— A uważasz, Bronek, za dużo faktycznie facet szurał. Odwal się, powiada, to jest pani mego serca i nie dla takich jak ty, pętaków.

— No, i co dalej... było... bo faktycznie rzeczywiście akurat nie widziałem.

— Jak to co było? Co miało być? Dostał fangę w nos i wykoleił się regularnie! Podniósł sie zaraz, ale już mu z boku Heniek przywanił. Tak i został leżeć.

— Żeby nas kielnery nie rozbroili, ma ne byłyby jego widoki. Do Świętego Ducha w chusteczce od nosa by go zabrali. Szkoda gadać

— Dziewczynkę miał klawą. Nie taka jak ta twoja ruda Staśka.

— Tylko od Staśki z daleka. Bo mogie się zapomnieć, że z przyjacielem gadam.

— Co się kłócicie, chodźcie „Pod Psy" to się tam pogodziem!

Całe towarzystwo, chwiejąc się zlekka na nogach rusza na dalszy pogrom wódki.

Blady świt zimowy nieśmiało przedziera się przez mroki nocy. Nocy pierwszego dnia Nowego 1939-go Roku.

Wracając z zabawy grupki osób głośno składają sobie raz jeszcze życzenia.

— Wszystkiego dobrego. Niech żyje Nowy Rok!

— Niech żyje! Będzie lepszy. Musi być lepszy! Szkoda gadać!

(rozw.)

3 miliony umysłowo chorych

znajduje się w St. Zjednoczonych

NOWY JORK. Amerykańskie towarzystwo naukowe w Richmond (w stanie Virginia) ogłosiło statystykę, z której wynika, że w St Zjednoczonych znajduje się 3 miliony umysłowo chorych. Sanatoria amerykańskie przyjmują w ciągu roku około pół miliona umysłowo chorych.

Interesującym jest stwierdzenie faktu, że liczba umysłowo-chorych w Ameryce wzrosła trzykrotnie w latach 1929/1934. Koszta utrzymania i leczenia tych chorych wynoszą 750 milionów dolarów rocznie.

Angielska ekspedycja karna

zaatakowana przez Arabów

JEROZOLIMA. Żołnierze brytyjscy wracający z ekspedycji karnej w okręgu Nablus zostali zaatakowani przez Arabów, przy czym doszło do ożywionej wymiany strzałów. Jeden Arab został zabity, a jeden ciężko ranny.

W mieście Ramleh ostrzeliwano kolumnę żydowskich samochodów ciężarowych. Bezpośrednio po tym incydencie ogłoszono w Ramleh zakaz opuszczania mieszkań

Tragiczna ucieczka z Wiednia

Samochód rozbił się o drzewo

KOLONIA. W pobliżu Düren (w Nadrenii) wydarzyła się katastrofa samochodowa. Samochód wiozący 5 osób rozbił się o drzewo, przy czym jeden z pasażerów oraz szofer ponieśli śmierć na miejscu, zaś pozostali trzej pasażerowie doznali ciężkich obrażeń

Okazało się, że pasażerowie wspomnianego samochodu byli czterej Żydzi z Wiednia którzy usiłowali w sposób nielegalny przedostać się przez granicę niemiecko - holenderską.

Nadzieje noworoczne we Francji

Korpus dyplomatyczny u prez. Lebrun

PARYŻ. W obecności premiera Daladier i ministra Spr. Zagr. Bonneta, prezydent Lebrun przyjął na uroczystej audiencji członków korpusu dyplomatycznego, którego dziekan nuncjusz apostolski Valeri złożył mu życzenia noworoczne, podnosząc w przemówieniu, iż ubiegły rok groził powszechnym konfliktem, oraz wyrażając nadzieję, że rok obecny przyniesie poprawę.

Prezydent Lebrun oświadczył w odpowiedzi, iż fakt, że udało się udaremnić wojnę, został wszędzie powitany z uczuciem ulgi. Należy mieć nadzieję, iż pokój zostanie zachowany nietylko pomiędzy krajami, które go nie pogwałciły, lecz, że nastąpi również pomiędzy krajami, rozdzielonymi zbrojnym zatargiem.

Francja złożyła dowody swej dobrej woli i współpracy w przeświadczeniu, iż wszystkie kraje tej współpracy pragną.

Romantyczny inżynier angielski

skazany przez sąd sowiecki na grzywnę

LONDYN. Reuter donosi z Moskwy, iż zakończył się tam wczoraj proces inżyniera angielskiego Grovera, który swego czasu, pracując w Sowietach jako specjalista, poślubił Rosjankę.

Gdy inż. Grover opuszczał Sowiety, władze nie zezwoliły na wyjazd jego żony, która pozostała obywatelką sowiecką. Po wyjeździe inż. Grover długo starał się o wizę na wyjazd do ZSSR, celem odwiedzenia żony, która pisała mu, iż cierpi nędzę.

Wówczas inż. Grover wystartował do Sowietów samolotem i wylądował w odległości 200 km od Moskwy. Po wylądowaniu został aresztowany przez władze sowieckie i stawiony przed sądem, który skazał go na 1.500 rubli grzywny, konfiskatę samolotu oraz zakaz powrotu do ZSSR w ciągu pięciu lat.

Noworoczny apel kanc. Hitlera

wytycza program działania

BERLIN. Z okazji Nowego Roku kanclerz Hitler ogłosił apel do narodu niemieckiego, w którym nazwał rok 1938 „rokiem najbardziej brzemiennym w wypadki w historii narodu niemieckiego".

Mówiąc o programie na przyszłość kanclerz Hitler określił zadania Rzeszy w sposób następujący:

Pierwszym zadaniem jest wychowanie narodu niemieckiego w zasadach narodowo-socjalistycznych. Drugim zadaniem jest rozbudowa i wzmocnienie armii niemieckiej. Trzecim wreszcie zadaniem jest przeprowadzenie planu 4-ro letniego, rozwiązanie problemu braku sil roboczych oraz, przede wszystkim gospodarcza organizacja terytoriów nowo wcielonych do Rzeszy.

Mówiąc o polityce zagranicznej Rzeszy, kanclerz podkreślił zobowiązania Niemiec wynikające z przyjaźni włosko-niemieckiej oraz podniósł w serdecznych słowach historyczną rolę Mussoliniego dla utrzymania pokoju.

Równocześnie kanclerz Hitler wyraził swą wdzięczność innym mężom stanu, którzy w ub. roku przyczynili się do wynalezienia pokojowego rozwiązania wszystkich zagadnień.

Wreszcie kanclerz wyraził życzenie, ażeby w nadchodzącym roku Niemcy przyczyniły się również do utrwalenia pokoju światowego.

Grypa zbiera żniwo

Notowane są wypadki śmierci

Ciągłe zmiany temperatury wywołały w Poznaniu, jak zresztą w całej Polsce silną epidemię grypy, która czyni coraz większe spustoszenia wśród ludzi ze świata pracy.

Najlepszą ilustracją obecnego stanu rzeczy jest fakt, że wśród lekarzy domowych Ubezpieczalni Społecznej w Poznaniu aż 6 zapadło na grypę, wobec czego Ubezpieczelnia musiała skompletować ich przy pomocy lekarzy Pogotowia Ratunkowego.

Zaraz w pierwszym dniu po zorganizowaniu tego pogotowia wzywano go w przeszło 100 wypadkach.

Przebieg grypy jest na ogół łagodny, zdarzają się jednak i wypadki śmierci. Poza tym zachodzą często wypadki krwotoków u chorych na płuca.

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Do hr. Kastalskiego wtargnął ktoś, domagając się większej sumy pieniędzy. Nie zadawalając się zaofiarowaną mu mniejszą kwotą, rzucił się na hrabiego, ścisnął mu gardło, a widząc że hrabia pada nieprzytomny, zbiegł.

Napastnik starał się uprzytomnić sobie wszystkie okoliczności swego czynu. Pamiętał wyraźnie że nikt go nie widział wchodzącego ani wychodzącego od hrabiego. Ze służby chyba nikogo nie było w domu, skoro hrabia sam musiał się fatygować, by mu otworzyć drzwi. Słowem, gdyby hrabia go nawet oskarżył, może śmiało wypierać się w żywe oczy Hrabia nie zdoła niczym udowodnić swych twierdzeń.

Tak oto losy zdawały się być w zmowie z napastnikiem. Czy hrabia w tej chwili jeszcze żyje czy już nie — to w niczym nie zmienia postaci rzeczy.

Wtem ujrzał w świetle lampy ulicznej pewnego pana, lat około 35, zmierzającego w przeciwnym kierunku.

— On? Czy być może? — pomyślał sobie napastnik, opanowany ponownie trwogą.

Odruchowo udał się w ślad za nim. I coraz bardziej zaniepokojony, przekonał się, że tamten idzie w kierunku mieszkania hrabiego.

— Czyżby rzeczywiście szedł do ojczyma? — pomyślał sobie napastnik z wzrastającym przerażeniem — to źle... wszystko może się wykryć natychmiast... Za chwilę już czyn mój bedzie ujawniony.

Przekonał się, że tamten istotnie wszedł do domu hrabiego. Nie wahając się ani chwili dłużej, napastnik pośpiesznie oddalił się nieco dalej wsiadł do taksówki i wnet już był w kawiarni, do której stale uczęszczał.

Umyślnie witał się ze wszystkimi znajomymi, rozmawiając z tym lub owym, by mogli w razie czego zaświadczyć, że ten wieczór spędził w kawiarni. Był tam długo, czytał gazety, przeglądał tygodniki, po czym około jedenastej wrócił do domu i najspokojniej rozebrał się, by udać się na spoczynek.

Podczas rozbierania się wszakże nagle drgnął, znów ogarnięty wielkim strachem. Gwałtownie przeszukiwał ubranie, wywracając na odwrotną stronę, przetrząsając wszystko. Był niemal nieprzytomny ze strachu.

— Gdzież ją mogłem zgubić? — zapytał się, oszalały z lęku — czy może na ulicy, gdy tak szybko pędziłem? A może na schodach tego przeklętego domu? Co zaś jeżeli... to byłoby najstraszliwsze... w gabinecie hrabiego?

Co chwila drgawki przeszywały mu ciało. Padł na fotel, trzęsąc się, jak w febrze. Wyrywał sobie włosy z głowy, bełkocąc:

— To był dowód niezbity Był bym bezpowrotnie zgubiony. Dożywotnie więzienie... Może nawet kara śmierci... Ach, czemuż ten człowiek stanął na drodze mego życia? Gdyby nie on gdyby nie jego wpływy, byłbym dostał przed dwoma laty te kilkanaście tysięcy, które wystarczyłyby, abym mógł się starać o rękę Basi Dowiatówny. Ona mi sprzyjała... Byłbym dziś dzięki jej milionom bogatym, niezależnym, szczęśliwym... Nie tym, czym jestem obecnie...

Miał w oczach łzy żalu, złości, rozpaczy. Im bardziej rozmyślał nad swoim losem, tym wydawał mu się bardziej beznadziejny...

A wszystko przez te nieszczęsną zgubę. Podczas szamotania z hrabią musiała mu wypaść z krawata szpilka ze szmaragdem, bardzo drogocennym. Był to klejnot rodowy, bardzo łatwy do rozpoznania. Ta szpilka wciąż mu teraz świdrowała mózg nieznośnie. Powiedział sobie:

— Muszę za wszelką cenę dowiedzieć się, co się stało ze szpilką. Tu chodzi o moje bezpieczeństwo, o wolność, o życie bodaj... Ale nawet, gdyby moje obawy się ziściły, mam jeszcze czas zbiec...

— — — — — — — — — — — — —

Julicz po powrocie do siebie od hr. Kastalskiego tak sobie rozmyślał:

— Można będzie z pewnością przy jednym ogniu upiec dwie, a może nawet kilka pieczeni. Skoro hrabiemu tak bardzo zależy na odnalezieniu swej nieślubnej córki, musi też być ktoś, mający cele zgoła odwrotne. Przede wszystkim pasierbowie hrabiego, ponieważ w razie nieodnalezienia córki hrabiego, pół miliona im przypadnie.

Jeżeli to stare łajdaczysko daje pięćdziesiąt tysięcy za odnalezienie dziewczyny, to czy tamci dwaj nie powinni dać dwa razy tyle za... nieodnalezienie? Albo jeszcze lepiej... Można najpierw ją odnaleźć, wziąć 50 tysięcy za znalezienie a po tym... za sto tysięcy... postarać się, by... wnet zniknęła bezpowrotnie...

Powziął szybkie postanowienie:

— Tu nie ma co długo zwlekać. Muszę się tylko upewnić, czy moje przypuszczenia są prawdopodobne. Dziś jeszcze pójdę pogadać z Chareckimi, najpierw ze starszym, po tym z młodszym.

Poszedł więc do Jana Chareckiego o godzinie dziewiątej wieczorem. Pani Eugenia Charecka sama mu otworzyła. Miała jeszcze czerwone oczy od łez. Na jego zapytanie odrzekła:

— Nie, męża nie ma. Czy to sprawa osobista?

— Tak, ściśle osobista i niezmiernie ważna. Gdybym miał pewność, że pan Charecki wkrótce wróci, prosiłbym o pozwolenie poczekania, pomimo spóźnionej pory.

Widząc jakby nieufność w spojrzeniu pani Chareckiej, Julicz uspakajał ją:

— Może się pani niczego nie obawiać. Jestem uczciwym człowiekiem i prowadzę interesy hrabiego Kastalskiego, ojczyma pana Chareckiego.

— Ach, tak? A mój mąż właśnie udał się do hrabiego.

— Naprawdę? — zapytał Julicz — ależ to dziwny zbieg okoliczności.

Pomyślał chwilkę, po czym rzekł:

— Tak, w takim razie może wrócę jeszcze jutro.

Pani Charecka mówiła prawdę. Mąż, ustępując jej naleganiom, postanowił jednak udać się do ojczyma z prośbą o pomoc pieniężną Nie wiele, co prawda, żywił nadziei na uzyskanie pomocy od ojczyma, łapczywego na pieniądze.

Gdy był już w domu hrabiego, zapytał dozorcę, czy hrabia w domu. Po otrzymaniu odpowiedzi twierdzącej, zadzwonił do drzwi wejściowych. Najpierw nieśmiało. Nikt mu nie odpowiadał. Coraz mocniej. Znów — milczenie.

— Czyżby w całym mieszkaniu nie było nikogo? — zapytał, zdumiony milczeniem

Wtym zauważył, że drzwi w ogóle są otwarte. Mimowoli uchylił drzwi i ujrzał, że jednak widać światło w jednym z pokojów.

Poszedł w tym kierunku i zapukał. Gdy znów nikt nie odpowiadał, wszedł do pokoju, który był gabinetem jego ojczyma — hrabiego Kastalskiego. Ledwo przekroczył próg, gdy stanął, jak wryty

Hrabia Kastalski leżał nieruchomo na dywanie. Twarz miał nabiegłą krwią. Od czasu do czasu cichutko jęczał...

— Hrabio, co się stało? — zawołał Jan przerażony, podbiegając do leżącego.

Hrabia z trudem uchylił powiek i szepnął ledwo dosłyszalnie:

— Brak mi tchu... duszę się... powietrza...

Jan czym prędzej podbiegł do okna, otworzył je, a szukając, czy nie ma tu może wody, ujrzał nie bez zdziwienia, że kasa była otwarta

Znalazł wreszcie karafkę z wodą, szybko zwilżył chusteczkę i nacierał nią skronie ojczyma. Ten wreszcie szerzej otworzył oczy i szepnął ze zdumieniem:

— To ty? Ty, Jasiu? — i poprosił drżącym niepokojem głosem — tylko... nikomu nic nie mów... Broń Boże, by się ktoś dowiedział, że to... — i tu urwał nagle.

(Dalszy ciąg jutro).



Tomek i jego towarzysze postanowili przewieźć Nelly do podziemnej kryjówki, w której więziono Josepha. Wyłoniła się jednak kwestia w jaki sposób wyprowadzić Nelly z domu i przewieźć przez miasto.

Jedyną tę trudność gangsterzy zdołali jednak również usunąć.

Omówili tę sprawę z Tomkiem w drugim pokoju, do którego Nelly nie miała dostępu:

— Musimy z tym poczekać do zapadnięcia nocy...

— Tak, tak — wtrącił Tomek — w dzień sprawa ta może może się wydać podejrzana.

— Wieczorem zaś nikt tego nie zauważy — ciągnął dalej swoje wywody jeden z eleganckich panów.

— A gdyby nawet tak, — przerwał mu Tomek — to powiem, że wiozę moją córkę... Wiozę do „doktora", powiedzmy... Tak, to będzie najlepsze wyjście z sytuacji...

— Tak... Doskonały pomysł — przyznali mu radę gangsterzy.

— A więc pozostajemy przy tym?..

— Tak... zaraz wszystko przygotuję...

A tymczasem w przyległym pokoju towarzystwa Nelly dotrzymywała silnie napudrowana kobieta. A gdy na chwilę musiała opuścić pokój, zaraz zjawiał się inny „anioł stróż" i wskutek tego Nelly ani na chwilę nie pozostała sama... gangsterzy strzegli jej jak oka w głowie...

A Nelly z każdą upływającą chwilą zdawała sobie sprawę, że sytuacja jej staje się coraz bardziej rozpaczliwa... Poprzednio jeszcze miała cień nadziei, a ściślej powiedziawszy starała siebie pocieszyć i wmówić sobie, że może uda się jej wymknąć z rąk nieproszonych „dobroczyńców"... Gdy jednak ujrzała swojego okrutnego „ojca", serce jej podszepnęło, że człowiek ten, który był zdolny spowodować śmierć żony, nie wypuści jej tak łatwo ze swoich szponów...

Nie pozostało jej więc nic innego jak płakać nad swoim losem, który był dla niej tak okrutny i tak straszliwie ją prześladował...

I cała jej istota była obecnie znów opanowana przez jedną myśl: śmierć...

Ale w danej chwili również wprowadzenie w czyn tej myśli było niemożliwe.

Strzeżono jej bowiem jak oka w głowie, bacząc na każdy jej krok, na każdy jej ruch... A żadnego innego „ratunku" z sytuacji, w której się znajdowała, Nelly nie widziała...

— Nie pozostaje mi więc nic innego, jak umrzeć z głodu — pomyślała Nelly. — Rozpocznę głodówkę... Nie będę przyjmowała żadnych pokarmów, ani napojów...

Zaraz też wprowadziła w czyn swoje postanowienie i przyniesionego jej obiadu nie tknęła...

Pomimo, że kręciło ją w żołądku z głodu, a zapach smacznie przyrządzonych potraw przyprawiał ją o zawrót głowy, zagryzła wargi i nie dotykała obiadu. W końcu nie mogąc znieść zbyt wielkiej pokusy, wykręciła się plecami do stołu na którym stały smaczne potrawy...

Trwało to aż do wieczora. Gdy tylko zapadł zmierzch, do pokoju wszedł jej „ojciec" w towarzystwie dwóch eleganckich panów, których widziała z rana.

W tej samej chwili Nelly poczuła tak ostrą woń, jak gdyby gdzieś w pobliżu rozlano większą ilość chloroformu...

Nie wiedziała jednak, skąd rozchodzi się ta woń, a tym bardziej nie wpadło jej na myśl, że ma coś wspólnego z jej osobą...

Gdy przybyli mężczyźni zaczęli się zbliżać do niej, poczęła się cofać w stronę ściany i w końcu przylgnęła do niej, jak gdyby u niej szukała ratunku przed bezlitosnymi oprawcami.

— Chodź Nelly! — rzekł „ojciec", zbliżając się do niej i trzymając jedną rękę za plecami...

— Dokąd? — obrzuciła go Nelly przenikliwym, stanowczym spojrzeniem, starając się jednocześnie wymknąć mu się...

— Chodź! — rzekł wyciągając przed siebie wolną rękę i chcąc ją objąć. — Nie mam zamiaru wyrządzić ci krzywdy... Mam na względzie tylko twoje dobro...

— Nie chcę ciebie znać!.. Precz ode mnie!..

W tej chwili obaj elegancy panowie zbliżyli się do Nelly i stanęli po obu stronach Tomka, wskutek czego wokół Nelly wytworzył się pierścień nie do przebycia.

— Nie bój się... Możesz mi zaufać...

Nelly chciała wyrwać się z tych kleszczy. Ale jak tylko uczyniła pierwszy ruch „ojciec" wyciągnął ukrytą za plecami rękę z chusteczką przepojoną chloroformem i z błyskawiczną szybkością przyłożył ją do ust i nosa Nelly...

Okrzyk pełen rozpaczy wydarł się z jej piersi. Ale nikt nie zwracał uwagi na jej okrzyki Obaj „elegancy" pomocnicy Tomka silnie ujęli ją za ramiona i trzymali mocno, aby się nie rzucała...

Nelly jednak wyrywała się im i ciskała jak ryba złapana na wędkę...

Nie mogła jednak stawić czoła trzem silnym mężczyznom, a poza tym chloroform zaczął już działać. Czuła jakieś dziwne zamroczenie myśli zaczęły jej się plątać, zdawało się jej, że upadła na podłogę i że ją związano... A zaraz po tym zapadła się w nicość i nie wiedziała już co się z nią dzieje... Leżała wyciągnięta na podłodze jak martwa...

Przez chwilę jej „dobroczyńcy" przyglądali się jej. Zaraz jednak Tomek przerwał milczenie i oświadczył:

— A teraz wyprowadzimy z domu moją „zemdloną" córeczkę...

— Jak długo będzie to działać? — zapytała silnie napudrowana kobieta.

— Przypuszczam, że nie obudzi się aż do chwili, gdy przybędziemy na miejsce..

(Dalszy ciąg jutro).

Imponujący rozwój Warszawy

na przestrzeni ubiegłego roku

Gdy pożegnaliśmy już stary rok, gdy stoimy przed następnym okresem nowych wysiłków i poczynań, warto zastanowić się, jak wygląda nasz dorobek na terenie stolicy, będący rezultatem działalności 1938 roku.

O wynikach poszczególnych prac miejskich informowaliśmy stale Czytelników w czasie, gdy były one w toku, lub też bezpośrednio po ich ukończeniu. Obecnie warto jednak zrobić zestawienie. Całokształt ten wygląda, jak się za chwilę przekonamy, doprawdy imponująco.

REGULACJA I ROZBUDOWA DZIELNIC.

W chwili obecnej Warszawa, jak każde wielkie miasto, wybiega coraz dalej poza dawne swe granice: w dzielnice willi, zieleni i powietrza.

Na pierwszy plan wysuwa się tutaj Saska Kępa, Mokotów, Kolonia Staszica, Żoliborz. Rok ubiegły zaznaczył się wzmożeniem tempa prac regulacyjnych na terenach tych dzielnic. Otrzymały one gładkie nawierzchnie ulic, szkoły, budynki administracyjne, nowe linie komunikacyjne, targowiska itp. Na pustkowiach i rozległych obszarach placów dźwignęły się wspaniałe gmachy, założone zieleńce i parki.



Fragment Alei Niepodległości, gigantycznej arterii komunikacyjnej Wielkiej Warszawy.

SZLAKI KOMUNIKACYJNE.

Ponieważ od dawna już okazało się, iż stolicy brak odpowiednio wielkich szlaków komunikacyjnych, wzięto się do pracy nad usunięciem tych niedogodności. Rozbudowa i zaludnienie dalej położonych dzielnic również domagały się usprawnienia komunikacji ze śródmieściem.

Z wykonanych w ub. roku arterii najważniejszą jest łącząca Żoliborz ze śródmieściem. Przebiega ona przez nowy również wiadukt żoliborski obok Dworca Gdańskiego, wybiegając następnie na plac Krasińskich pod gmachem Sądu Okręgowego przez wybity w nim tunel - przejście.

Drugą z takich arterii jest Aleja Niepodległości, która po ukończeniu połączy najkrótszą drogą Wierzbno z Bielanami, stając się jednocześnie odcinkiem olbrzymiej autostrady Gdynia — C.O.P.

Wybrzeże Wisły, zaniedbane dotychczas, stało się także szlakiem komunikacyjnym. Po pięknym uporządkowaniu nadbrzeża przechodzi teraz przez nie bulwar, który niebawem rozciągnie się do Czerniakowa i Siekierek.

Przez okres u. r. posunęła się wydatnie naprzód także budowa Alei na Skarpie, Alei Marszałka Piłsudskiego i inn. Szerokie i piękne pomyślane arterie Warszawy już dziś zachwycają przybywających zza granicy turystów.

BILANS RUCHU BUDOWLANEGO.

Na odcinku tym zrobiono może najwięcej. Jeżeli chodzi o gmachy użyteczności publicznej, na pierwszym miejscu wymienić tu należy nowopowstały Dom Turystyczny przy ulicy Starynkiewicza, dalsze posunięcie prac przy budowie Dworca Centralnego i Poczty w Alei Jerozolimskiej, ostateczne wykończenie kompleksu zabudowań Muzeum Narodowego, rozbudowę Rzeźni Miejskiej przy ulicy Sierakowskiej, cały szereg nowych gmachów szkolnych, administracji itp.

ODZYSKALIŚMY BEZCENNE PAMIĄTKI HISTORYCZNE.

W ciągu roku oddano Warszawie szereg pamiątek historycznych.

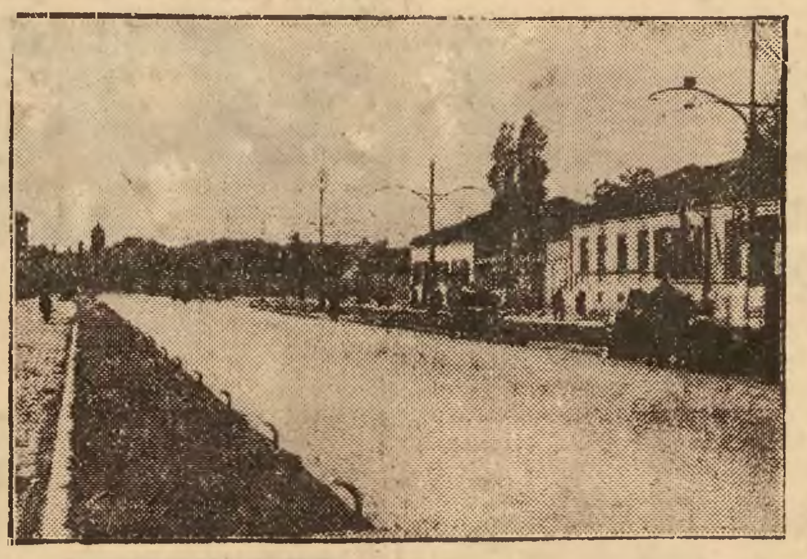
Na pierwszym miejscu wymienić tutaj trzeba odrestaurowanie starych murów obronnych stolicy przy ulicy Podwale na Starym Mieście. Bezcenna ta pamiątka z czasów, gdy stolica nasza była jeszcze małym grodem obronnym, dostępna jest dziś do obejrzenia dla każdego.

Drugim takim zabytkiem jest Arsenał przy ulicy Długiej. Przez sto lat prawie straszył on ponurym swym i zaniedbanym wyglądem przechodniów—dziś odświeżony i przywrócony do swego pierwotnego wyglądu przypomina nam czasy chwały i klęsk, których nie raz był świadkiem.

Na terenach Grochowa, w miejscu, gdzie położona była niegdyś słynna Olszyna, o którą stoczono krwawy bój z najeźdźcą moskiewskim w czasie Powstania Listopadowego, zakłada się szybko wspaniały park. Otoczono również opieką tereny obok kościółka wolskiego, gdzie poległ bohatersko śmiercią gen. Sowiński.

OGRODY, ZIELEŃCE, PARKI...

Wielką troską władz miejskich jest także zapewnienie mieszkańcom jak największej ilości oaz zieleni. Prac z tej dziedziny nie da się tu wymienić. Jest ich wprost za dużo na to. Z najważniejszych jest bezsprzecznie park przy ulicy Wolskiej obok kościółka, park Żeromskiego, zieleńce na Woli, Mokotowie.



„Kocie łebki" na ul. Wolskiej ustąpiły miejsca idealnie gładkim nawierzchniom.

ROZWÓJ NA WSZYSTKICH ODCINKACH MIASTA.

W trosce o zapewnienie sprawnej komunikacji zwiększono tabor Dyrekcji Tramwajów i Autobusów, mówi się coraz więcej o projektowanym przeprowadzeniu kolejki podziemnej (metro), gotowe są już projekty regulacji i zabudowy nowych dzielnic. Na krańcach miasta wytyczono tereny pod przyszłe lotniska, przez Wisłę przeskoczą przęsła nowego mostu.

Miasto rośnie, potężnieje, stając się wielką stolicą mocarstwowej Polski. Z dzieła tego może być dumny prez. Starzyński i jego współpracownicy.

Rok 1938 zapisał się w dziejach stolicy złotymi zgłoskami. Miejmy nadzieję, iż rok 1939 prześcignie jeszcze pod wieloma względami swego poprzednika.

Jerzy Rozwadowski.

Nagły zgon dziennikarza

studenta W. S. D.

21-letni Wigdor Szoel Sandomir, (W-wa, Sienna 11), student Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, współpracownik 2-tygodnika literackiego „Wiry", oraz Warsz. Ajencji Dziennikarskiej, pojechał przed kilku dniami do znajomych do Jędrzejowa. Tam zasłabł nagle i onegdaj życie zakończył. Zwłoki przywieziono do Warszawy.

Tajemnica śmierci kasiarza

została przez policję rozwikłana

W ubiegłym tygodniu pisaliśmy o tajemniczej śmierci Witalisa Kulczyńskiego, międzynarodowego przestępcę, kasiarza i włamywacza, zwolnionego nie dawno z więzienia w Cieszynie. Zwłoki przestępcy z raną postrzałową głowy znaleziono na ul. Targowej w Warszawie. W pobliżu zabitego leżał rewolwer z brakującą w magazynie jedną kulą, co początkowo nasunęło domysł, że Kulczyński popełnił samobójstwo.

W toku dochodzenia upadła wersja o samobójstwie. Stwierdzono, że Kulczyńskiego zastrzelił w sprzeczce jego kompan, nieznanego nazwiska, który po dokonaniu zbrodni umyślnie podrzucił rewolwer przy zwłokach swej ofiary, by w ten sposób upozorować samobójstwo i skierować śledztwo na mylne tory.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie i jest już na tropie mordercy.

Zamordowali człowieka

a po tym spokojnie poszli na zabawę

Kazimierz Dąbrowski i Bronisław Kawczyński, mieszkańcy wsi Gatkowo, gminy Koziebrody, pow. sierpeckiego, żywili zadawnioną urazę do 38-letniego Wincentego Bromirskiego ze wsi Osiek.

Będąc w kościele na Pasterce, Dąbrowski i Kawczyński spostrzegli znienawidzonego przeciwnika i postanowili go zgładzić. Wymknąwszy się z kościoła przed zakończeniem Pasterki, zaczaili się na drodze i osaczywszy znienacka wracającego samotnie Bromirskiego, zamordowali go w bestialski sposób uderzeniami tępych narzędzi w głowę.

Po dokonaniu potwornej zbrodni, mordercy starannie zatarli ślady, powrócili do wsi, zmienili zakrwawione ubranie, a nazajutrz udali się z wizytą do krewniaków i przez całe święta bawili się ochoczo.

Zawiadomiona o morderstwie policja wszczęła energiczne dochodzenie i aresztowała sprawców, których osadzono w więzieniu.



W związku z zatargiem francusko - włoskim w sprawie rewindykacji włoskich, reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające piękną panoramę europejskiej dzielnicy Dżibuti, będącego głównym przedmiotem konfliktu.

Śmiertelne zaczadzenie

W mieszkaniu Witolda Ostaszewskiego (W-wa, Długa 28) na skutek nieszczelnego zakręcenia przez służącą kurków gazowych, uległy śmiertelnemu zatruciu Helena Ostaszewska, matka Witolda, i sprawczyni wypadku, Janina Banasiak.

Przerażający wypadek

Przy ul. Stadtgraben naprzeciw dworca kolejowego w Gdańsku, zderzył się samochód osobowy z tramwajem. Zderzenie było tak silne, że samochód został doszczętnie rozbity.

Szofer doznał poważnych obrażeń.

Ugodził przeciwnika w serce

We wsi Żuków pow. sierpeckiego, na zabawie tanecznej powstała sprzeczka o tancerkę między Janem Czaplińskim a Wincentym Małeckim. Ten ostatni ugodził nożem przeciwnika w serce, kładąc go trupem na miejscu. Mordercę osadzono w więzieniu.

Wrzenie w przemyśle sowieckim

Robotnicy burzą się przeciw „paszportom robotniczym"

MOSKWA. Nowe zmiany w sowieckim ustawodawstwie robotniczym, a m. in. wprowadzenie t. zw. „paszportów robotniczych" — wywołały poważne wrzenia w sowieckich ośrodkach przemysłowych.

W Zagłębiu Donieckim robotnicy kopalń węglowych zawezwani do dyrekcji trustu węglowego celem otrzymania paszportów robotniczych, odmówili w sposób kategoryczny ich przyjęcia, a następnie uchwalili oni samorzutnie rezolucję protestującą przeciw nowym ograniczeniom praw robotniczych, grożąc ogłoszeniem strajku we wszystkich kopalniach węgla „Donbasu".

Prezydium miejscowej organizacji komunistycznej celem usunięcia nieporozumień wszczęło rokowania z robotnikami. Również w innych ośrodkach przemysłowych wprowadzenie powyższych paszportów wywołało burzliwe zatargi pomiędzy robotnikami a zarządami fabryk.

Prem. Chamberlain i lord Halifax

zabawią w Rzymie 4 dni

LONDYN. W angielskich kołach politycznych potwierdzają, że premier Chamberlain i minister lord Halifax będą bawili w Rzymie od 11 do 14 stycznia 1939 roku.

Ministrowie angielscy będą rezydowali w willi „Madama". W dniu 11 stycznia wieczorem Mussolini wyda na ich cześć wielki bankiet w Pałacu Weneckim, a w dniu 12 stycznia rozpoczną się rozmowy polityczne.

Oryginalna manifestacja

bezrobotnych w Londynie

LONDYN. Bezrobotni lodyńscy dokonali wczoraj nowej manifestacji na terenie City. 12-tu bezrobotnych wdrapało się na wysoką kolumnę, która zost'a wystawiona na pamiątkę pożaru Londynu w 1666 roku i zawiesiło na szczycie wielką chorągiew z napisem: „Życzenia szczęśliwego nowego roku — oby bezrobotni nie głodowali w 1939 roku".

Chorągiew została usunięta przez policję.

Komunistyczna drukarnia

została zakupiona przez Batę

PRAGA. Firma Bata zakupiła wielką drukarnię rozwiązanej partii komunistycznej przy ul. Królewskiej w Pradze.

Równocześnie toczą się rokowania między firmą Bata a dyrekcją dziennika „Naródni Noviny", organem posła Hodacza, o przejście do rąk Baty powyższego dziennika.

Z dn. 1 lutego ma rozpocząć Bata wydawanie nowego dziennika, który będzie specjalnie poświęcony sprawom przemysłowo - handlowym.

Fenomen medyczny w Katowicach

Serce ma po prawej stronie

W jednym ze szpitali Spółki Brackiej w Katowicach, przebywa obecnie niezwykły pacjent, który stanowi swego rodzaju fenomen medyczny.

Mianowicie sprawa przedstawia się następująco: W roku 1918 jeden z górników kopalni śląskiej został przygnieciony przez wózek węgla do stropu. Wskutek zgniecenia ciała część żołądka wyparta została do klatki piersiowej, a serce na prawą stronę.

Badano go we Wrocławiu i na klinice w Hajdelsbergu. Był on również w Paryżu i w innych stolicach Europy, a także w Krakowie, gdzie badany był przez prof. Rutkowskiego. Dziś chory, dzięki zabiegom lekarzy czuje się stosunkowo dobrze.

Grudzień -- miesiącem śmierci

W ub. miesiącu targnęło się na życie 85 osób, w tej liczbie 32 — z wynikiem śmiertelnym. Wskutek wypadków i katastrof samochodowo - motocyklowych, 4 osoby zostały zabite i 91 — rannych, tramwajowych 4 — zabite i 37 — rannych, kolejowych 4 — zabite i 5 — rannych.

Morderstw i zabójstw dokonano 3. Śmierć przy pracy poniosła 1 osoba. Wskutek zatrucia czadem, gazem, porażenia prądem, zamarznięcia, upadku ze schodów i zatrucia denaturatem śmierć poniosły 22 osoby. Wozy, dorożki, rowery itp. pojazdy przejechały 21 osób.

Tym sposobem w miesiącu grudniu zginęło tragiczną śmiercią 70 osób.

Zmiażdżony kołami

Tragiczna śmierć rolnika

W miejscowości Mielenz. w pow. Wielkie Żuławy, ofiarą nieszczęśliwego wypadku padł 63-letni robotnik Ludwik Burchardt.

Gdy jechał pustym wozem w pole spłoszyły mu się konie, wskutek czego spadł z wozu i dostał się pod koła. Burchardt uległ tak poważnym obrażeniom, że przed przybyciem lekarza życie zakończył.

Umilają starszym kobietom czas

dzielne dziewczęta szwajcarskie

W Freiburgu w Szwajcarii istnieje organizacja tak zwanych „Luiz", której zadanie polega na spieszeniu z pomocą starym, samotnym kobietom. Luizami są młode dziewczęta od 17 do 20 lat, które przydzielą się staruszkom.

Dziewczęta te nie pochodzą z zamożnych rodzin i muszą same ciężko pracować aby zarobić na życie. Mimo to znajdują wolny czas, czy to w porze obiadowej, czy też w godzinach wieczornych, aby odwiedzić przydzielone im staruszki i rozproszyć ich nudę.

Dziewczęta starają się umilić im czas, czytają im książki i gazety, opowiadają o tym co dzieje się w mieście i wykonywują za nie różne prace. I bardzo często traktują swe wychowanki, jak rodzone matki.

Raz w miesiącu dziewczęta zbierają się i opowiadają o swojej pracy. Staruszki zaś są im niezwykle wdzięczne za pomoc, jaką im okazują i zaznaczają, że od chwili istnienia organizacji „Luiz" w życiu ich zaszła wielka zmiana na lepsze.

Zamordował siekierą przyjaciela

Potwornego mordercę zdradził zrabowany ofierze zegarek

Ławę Sądu Okręgowego w Cieszynie zajął 18-letni Jan Bułka, oskarżony o zabójstwo nauczyciela, Pawła Bathelta.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Dn. 30 czerwca b. r. Bathelt udał się na wycieczkę na Klimczok, zabierając ze sobą plecak z prowiantami, bluzkę turystyczną i zegarek srebrny wypożyczony u zegarmistrza Ziemlera w Bielsku. Bułka obserwując Bathelta powziął zamiar obrabowania go. Zaczaił się więc na niego obok ścieżki, a następnie szedł za nim

Zaniepokojony tym Bathelt zapytał go dokąd idzie, na co otrzymał wymijającą odpowiedź.

W pewnym momencie Bułka przyskoczył do nauczyciela i zadał mu z całej siły cios obuchem siekiery w głowę, a gdy Bathelt przewróciwszy się od uderzenia chciał wstać i uciekać, Bułka zadał mu dwa dalsze ciosy w głowę, po czym widząc, że napadnięty leży nieruchomo, obrabował go z wszystkich przedmiotów.

W kilka dni po dokonaniu mordu Bułka przybył do Skoczowa, chcąc sprzedać zegarek. Zegarmistrze nie chcieli go jednak nabyć, ponieważ posiadał wartość stu kilkudziesięciu złotych, a Bułka żądał zań tylko 10 zł. przypuszczali więc że pochodzi z nielegalnego kupna lub kradzieży. W końcu Bułka sprzedał zegarek za 4.50 zł. przygodnie poznanemu Ludwikowi Tłoczkowi.

Po przesłuchaniu świadków sąd postanowił przychylić się do wniosku obrońcy, który prosił o zbadanie stanu psychicznego oskarżonego i rozprawę odroczył do 12 stycznia celem zbadania Bułki przez psychiatrów.

Szaleniec rzucił się z siekierą na rodzinę

Wczoraj w nocy dostał ataku szału mieszkaniec Poznania niejaki Antoni Kowalczyk.

Szaleniec zdemolował mieszkanie, a następnie rzucił się z siekierą na żonę i dzieci. Na szczęście udało się go obezwładnić, po czym pogotowie ratunkowe odwiozło go do zakładu dla umysłowo chorych.

Język którego nie znają mężczyźni

Jak porozumiewają się między sobą kobiety dzikich szczepów

Wśród wielu pierwotnych ludów istnieją „języki kobiece", które są używane wyłącznie przez przedstawicielki płci pięknej i których mężczyźni nie znają. Już Herodot wspomina o podobnym języku, istniejącym w szczepie sauromatów. Również i później podróżnicy i misjonarze natknęli się u różnych szczepów w Ameryce Południowej i Afryce na języki kobiece.

Także Kirgizki posiadają swój własny język i nie wolno im wymieniać imion swoich męskich krewnych. Z tego względu muszą uciekać się do różnych fortteli, jeśli muszą używać tych zakazanych wyrazów. Tak naprzykład opowiadają o jednym Kirgizie, który posiadał czterech synów. Nazywali się oni „Jezioro", „Trzcina", „Wilk" i „Owca". Gdy pewnego dnia jego teściowa ujrzała nad brzegiem jeziora wilka, który pożerał w trzcinie owcę, przybiegła do chaty i zawołała:

— Tam obok połyskującego w krzakach bestia pożera beczące stworzenie.

W wielu językach kobiecych używa się specjalnych słów dla określenia tego wszystkiego, co posiada jakiś związek z życiem płciowym, a u niektórych szczepów istnieją nawet szkoły dla dziewcząt, w których uczy się je tego języka. Wstyd kobiecy doprowadził więc kobiety do tego, że mogą swobodnie mówić o rzeczach, które nie są przeznaczone dla ucha mężczyzny, bez obawy, że on coś zrozumie z tego, co sobie opowiadają. Gdy Indianki lub Zuluski zbierają się, plotkuje się tam więcej niż u nas w kawiarniach, a przy tym kobiety mogą mówić o wszystkim zupełnie swobodnie, ponieważ mówią w swoim języku i wiedzą, że mężczyźni ich nie zrozumieją, często z pewnością mogą im zazdrościć nasze kobiety.

A fe, panie Rozum!

Rozumny człowiek tak nie postępuje

Przy ulicy Złotej 63, w Warszawie, lokator tegoż domu, Piotr Rozum, będąc pijany, wpadł do mieszkania dozorcy tegoż domu, Bronisława Kowalczyka, gdzie poranił go nożem i widelcem w głowę. Gdy w obronie stanęły, żona dozorcy, Julia i córka, Janina Studzińska, awanturnik porwał na nich bluzki.

Bójka przeniosła się z mieszkania do bramy. Tam w obronie dozorcy i jego rodziny stanęli: Jan Snopiński, zdun i dwaj jego synowie. Wkrótce poszły w ruch laski i miotły. Awanturę zlikwidował policjant 8-go komisariatu, załączając do protokółu nóż i widelec.

Rannego Kowalczyka opatrzył lekarz prywatny.



Było to w roku 1914. Młody major austriacki von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu dowody jego działalności szpiegowskiej. Za cenę milczenia zażądał by major zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika. Major nie wykonał rozkazu spiskowców, zniecierpliwiony przewódca ich, Milan Czabrinowicz posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą Polkę.

Do Sarajewa nadeszła wiadomość o mających odbyć się w czerwcu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu arcyksiążę Franciszek - Ferdynand Milan Czabrinowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu uczestniczył między innymi, Gawryło Princyp.

Na zebraniu postanowiono wykonać zamach. Naczelnik organizacji terrorystów młodoserbskich, szef sztabu serbskiego, Apis zatwierdził projekt zamachu.

Arcyksiążę Franciszek - Ferdynad udał się na manewry do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach. Terrorysta Gawryłło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę. Policja wykryła spiskowców i skutych w kajdany odprowadzono do więzienia.

Aniela zdołała zbiec z domu von Merizziego i przybyła do Belgradu, skąd udała się pociągiem do Sarajewa. Ale w drodze zaskoczyły ją wielkie, dziejowe wydarzenia.

Na dworze cara chłop sybirski Rasputin zdołał swą siłą hipnotyczną wyleczyć następcę tronu.

Dzięki temu zyskał niezwykły wpływ na Cara i Carycę i nietykalność, którą wykorzystywał, dla brania łapówek i orgii rozpustniczych.

Hrabia Ignatiew, pułkownik carski wyrzucił ze swego mieszkania Rasputina, którego zastał w sypialni swojej małżonki. Chłop sybirski zemścił się, i hrabia został wysłany do Belgradu jako attache wojskowy. Tam rozszedł się z żoną, która wróciła do Petersburga. Po wypadkach w Sarajewie wracał Ignatiew do Petersburga i w pociągu spotkał się z Anielą, którą pokochał od pierwszego wejrzenia. Jechali tym samym przedziałem do Sarajewa.

Dworzec w Sarajewie był pełen policji, żandarmerii i wywiadowców, wobec tego hrabia Ignatiew skłonił Anielę, by udała się w dalszą drogę

Aniela dowiedziała się w Krakowie o śmierci swej matki; zrozpaczona zgodziła się na propozycję hrabiego i udała się z nim do Petersburga.

Minister spraw zagranicznych Austro - Węgier, hrabia Berchtold otrzymał wiadomość o zamachu na arcyksięcia w Sarajewie. Postanowił zamach ten wykorzystać, dla ostatecznej rozgrywki z Serbią. Ale jego podsekretarz stanu przypomniał mu, że cesarz Franciszek Józef przeciwstawił się próbom wojennym.

Rząd Austro - Węgierski wysłał groźne ultimatum do Belgradu stolicy Serbii, po czym minister Berchtold rozkazał zerwać stosunki dyplomatyczne. Działo się to w porozumieniu z Kaiserem Wilhelmem II. Premier austriacki i minister spraw zagranicznych przybyli do Cesarza Franciszka Józefa z aktem mobilizacji do podpisu.

Mimo usiłowań cara, uniknięcia zbrojnego konfliktu wybuchła między Rosją a Rzeszą wojna. Rasputin dowiaduje się o tym w szpitalu na Syberii, gdzie leżał po ranach, zadanych mu przez chłopkę Gusiewą.

Rasputin postanowił wracać natychmiast do Petersburga: u udał się do hotelu.

Do hotelu, w którym mieszkał hrabia Ignatiew przypadkowo przyjechał Rasputin. Hrabia prosił Rasputina, aby podjął się leczenia Anieli.

Rasputin podjął się wyleczenia Anieli: pozostał z nią sam w pokoju. Hrabia czuwał pode drzwiami. Nagle Aniela głośno krzyknęła. Jakaś niewiasta wyjrzała ze swego pokoju na korytarz hotelu i zapytała hrabiego:

— Co się tam stało?

— Nie wiem — odrzekł oschle hrabia i znowu zapukał do drzwi.

Wkrótce nadbiegł portier i również zapytał hrabiego, co się stało? Czemu tak puka? Ale hrabia nie odpowiedział jemu już wcale zmierzył go tylko zagniewanym wzrokiem, jak gdyby miał zamiar powiedzieć: wynoś mi się sprzed oczu!

W tej samej chwili rozległ się we drzwiach zgrzyt klucza. Drzwi otworzyły się, na progu stanął Rasputin, spoglądając na hrabiego tak dzikim wzrokiem, że ten cofnął się odruchowo do tyłu. Jakaś niesamowita, tajemnicza siła tkwiła w jego spojrzeniu. Jakaś moc, która niszczy wszelki opór na drodze, siła, która stłumiła zamiar hrabiego, aby poskromić tego dzikiego człowieka, który pragnie zapewne wyrządzić jakąś krzywdę Anieli.

Hrabia stał się teraz jak gdyby skruszony, przygnębiony, i stracił mowę.

— Czyś to ty tak pukał? — zapytał surowym tonem Rasputin.

— Tak, ja...

— Dlaczego przeszkadzasz mi?

— Niech mnie pan wpuści.. — drżącym głosem powiedział Ignatiew. — Nie pozwolę...

— Chciałeś, abym ją uzdrowił, prawda?.. Czemu więc jesteś taki niewytrwały i boisz się krzyku chorej dziewczyny?.. Powiadam ci znowu: nie przeszkadzaj mi... Wszystko jest na dobrej drodze.. Ta dziewczyna była przecież dotąd nieczuła na wszystko, prawda?

— Ależ, Grigorij Jefimowicz... Proszę pana raz jeszcze... Byłoby to okropne...

— Co byłoby okropne? — twarz Rasputina wykrzywiła się w grymas, który trudno było określić: czy jest to grymas szyderstwa, gniewu, czy też ironii?

— Ojcze Grigorij, powiedziałem już panu, o co chodzi...

— Ech, jesteś babą... Jak Boga jedynego kocham, z masła jesteś ulepiony... Udajesz wielkiego zucha, hrabio!.. A jak zakochasz się w dziewczynie, to poza nią świata nie widzisz... Zniknął twój cały charakter, twój rozum... Stałeś się prawdziwą babą... Daj mi spokój... Nie mam czasu...

Hrabia był cały wzburzony słowami Rasputina i nie zauważył, jak napudrowana dama z sąsiedniego pokoju stała wciąż pode drzwiami i przysłuchiwała się jego rozmowie z Rasputinem.. Dama raz po raz wzruszała nerwowo ramionami, marszczyła czoło — ale to nic jej nie pomogło. Nie rozumiała, o co toczy się spór...

Rasputin zatrzasnął drzwi prawie przed nosem hrabiego. Hrabia miał zamiar znowu zapukać do drzwi,, ale wola jego była jak gdyby spętana. Stał na korytarzu, jak obity rózgami. Wstydził się sam swego stanu. Rozumiał, że Rasputin ma rację. Miłość do tej dziewczyny, obawa przed tym aby Rasputin jej nie posiadł — opanowała jego całą wolę, jego rozum, jego serce.

Rasputin powrócił do Anieli. Nie zbliżył się do niej od razu, tylko spacerował tam i z powrotem po pokoju, trzymając ręce z tyłu. Pewnym siebie krokiem chodził od ściany do ściany, spoglądając od czasu do czasu na Anielę, która z kolei przyglądała się jemu wystraszona, jak gdyby miała przed sobą potwora.

Był zadowolony z siebie. Już dawno nie czuł w sobie tyle siły do panowania nad ludźmi. Ta oto dziewczyna, która przed tym spoglądała na wszystkich jakimś otępiałym wzrokiem, która siedziała na krześle, pogrążona w melancholii, stała się nagle zupełnie innym człowiekiem. Jeśli patrzy na niego tak przerażona, jest to najoczywistszym dowodem, że świadomość wraca. Oto ma już przed sobą zdrową kobietę, z której bije świeżość i zdrowie, mimo iż wpadła w stan melancholii...

Żaden lekarz nie mógł nic zmienić w jej stanie. Powiadają: Nieuleczalna! Oto na co się zda cała medycyna! — myślał Rasputin. — I nie dziw, bo medycyna posługuje się tylko materią, proszkami ale lekarze nie potrafią leczyć duszy — własną, zdrową duszę... Poza tym lekarze, to czasem tak marne, słabe typy, jak na przykład nadworny lekarz Jego Cesarskiej Mości...

Rasputin zbliżył się do Anieli, ujął jej dłoń i pociągnął ją do siebie.

— Niech mnie pan puści! — krzyknęła znowu zrozpaczonym głosem.

— Powiedz, kim jestem? Czy poznajesz mnie? — spoglądał przenikliwie w jej oczy.

— O co panu chodzi? Czego pan chce ode mnie? — oddychała z trudem, a głos jej brzmiał już zupełnie normalnie.

— Rozbierz się — powiedział cichym, ale stanowczym głosem.

Aniela drżała teraz cała Jak widać, zdawała sobie dokładnie sprawę, kim jest ten człowiek i czego chce od nie. Mgła, która zalegała nad jej świadomością, poczęła powoli znikać. Nowe uczucia i myśli poczęły wypływać na powierzchnię jej świadomości.

— Skąd się tu wzięła? Kto ją tu przyprowadził? Gdzie jest właściwie? Kim jest ten straszny człowiek o rozwichrzonej czuprynie i brodzie, o dziwnych oczach, miotających iskry?.. Co się z nią dotąd działo?.. Zaraz, zaraz... Była w pociągu, w drodze do Wiednia... Aha... Spotkał ją tam rosyjski oficer. Po tym była we Wiedniu, na dworcu.. Zdaje się, że tam spotkała von Merizziego... Aha... Jechała w jednym przedziale... Z tym rosyjskim oficerem... Tak... A po tym w Krakowie... Ach, teraz przypomina już sobie wszystko... Znalazła się w mieszkaniu ciotki... Tam dowiedziała się o śmierci matki... Boże litościwy... Milan... Co się stało z Milanem?.. Zaraz, zaraz, musi sobie wszystko uprzytomnić... Aha,.. Zamach na arcyksięcia...

Aniela nie potrafi powiązać tych wszystkich myśli w jedną całość. Co prawda, mgła zniknęła, ale jakże trudno jej jest jeszcze myśleć!

A więc, gdzie jest teraz?.. Ten oto człowiek mówi po rosyjsku tak samo, jak hrabia... A ona zna ten język... Gdy Milan uczył ją po serbsku, udzielał jej zarazem lekcyj języka, w którym mówi ten oto osobliwy człowiek... Milan chwalił ją zawsze: jesteś tak zdolna do języków! Zaprawdę, zna dobrze szereg języków, włada biegle francuskim i niemieckim...

Boi się mówić cośkolwiek. Obawia się, że jeśli wymówi jakieś słowo, jeśli zacznie się dopytywać, ten oto człowiek może rzucić się na nią. Oczy jego płoną niesamowitym ogniem...

— Powiadam ci, masz się rozebrać! — wysunął Rasputin swą dłoń. — Czy rozumiesz, co mówię? Zrzuć z siebie suknię i uklęknij... Powinnaś pomodlić się, boś tyle grzeszyła...

Słowa jego brzmią w jej uszach, jak bełkot niepoczytalnego człowieka. Czemu oddał ją hrabia w ręce tego osobliwego człowieka? Hrabia zapewniał, że ją bardzo kocha. Jakże można tak postąpić wobec kobiety, którą się tak bardzo kocha...

— Proszę wyjaśnić mi gdzie jestem? Co się ze mną działo? — zdecydowała się w końcu zapytać

— Jeszcze nie wykonałaś mego rozkazu? — nie odpowiada Rasputin na jej pytania, tylko kładzie swą dłoń na jej ramieniu. — Nie igraj ze mną, bo ta zabawa źle się dla ciebie skończy...

Nie, dopóki żyje nie widziała jeszcze takich oczu... Oczy, które przenikają każdą cząstkę jej ciała, jak promienie Roentgena. Ma świadomość tego, że powinna za wszelką cenę przeciwstawić się temu potężnemu spojrzeniu. Aniela skojarzyła sobie natychmiast wyraz oczu Rasputina z oczyma pewnego hipnotyzera, którego poznała kiedyś, przed dwoma laty na pewnym seansie we Wiedniu.

Ten oto hipnotyczny seans, który odbywał się w obecności większego tłumu ludzi, pozostawił na niej silne wrażenie. Do Wiednia przybył jakiś Francuz obdarzony hipnotycznymi zdolnościami. Jakiś tajemniczy dreszcz przebiegł Anielę, gdy ujrzała kobietę spośród publiczności, która weszła na scenę. Hipnotyzer narysował kredą krąg dookoła tej kobiety i kilkakrotnie powtórzył:

— Nie wyjdziesz z tego kręgu! Nie wyjdziesz z tego kręgu!

Zahipnotyzowana niewiasta czyniła nadludzkie wysiłki, aby wyjść poza narysowane kredą koło: ale na próżno!

Po tej próbie z niewiastą zaprosił hipnotyzer na estradę jeszcze kogoś z publiczności: Aniela podniosła się, i dała znak ręką, że chce wejść na estradę.

(Ciąg dalszy jutro).

Nowy Rok przy warsztacie pracy

Podróż na wesoło przez ulice Warszawy pod znakiem Sylwestra

Pracująca Warszawa powitała Nowy Rok 1939 w sposób bardzo różnorodny. Ci, którzy korzystali z wolnych godzin od pracy spędzili przełomową północ w gronie swych rodzin, kolegów i przyjaciół, inni woleli tradycyjnie witać Nowy Rok tańcem na salach balowych, a jeszcze inni mocnym trunkiem przy restauracyjnym bufecie.

W jaki sposób jednak powitali Nowy Rok Ci ludzie pracy, których północ zastała jeszcze przy warsztatach na ich posterunkach zawodowych?

Na pytanie to odpowiada reporter nasz, któremu w ciągu nocy sylwestrowej jeszcze udało się przeprowadzić kilka błyskawicznych rozmów.

A oto jego relacje:

„TRAFUNKOWA ROZMOWA Z SZOFEREM".

Rudo-czerwone DKW w tej chwili dopiero zajechało na postój przy ulicy Widok.

— Abyśmy! — zagadujemy szofera jednosłowym, ale wymownym życzeniem noworocznym.

— Wzajemnie! No i żeby ten rok galancie obleciał!...

— A jak się zaczął?

— Można powiedzieć trafunkowo! Krótko przed dwunastą przymrugała mnie na Targowej nie daleko Dworca Wileńskiego jakaś para wysztyftowana balowo i kazała posuwać w Aleje Szucha. Kiedy jedziem przez sam prawie środek Trzeciego Mostu patrze na zegar i widze— dwunasta. Coś mnie tak, jak pragnę, szturchnęło i myśląc sobie „stracę - zapłacę, ryzyk - fizyk", zatrzymałem maszynę, czapę wziąłem w grabę do damy się najpierw zwracam, — „żeby Wielmożna Pani w danym roku szczęścia prawdziwego doznała', potem, panie, do faceta coś w podobie ustnie i klawo! Popatrzyli po sobie, na mnie, on ją zlekka bez pół w kimono, niby przez miłość i jedziem dalej. Zajeżdżamy przed kasyno, ja świce na licznik, a facet nic tylko dychę mi w łapę pcha i powiada: „Dobrze jest! Niech się panu dobrze powodzi!"

Zadowoleni z takiego wesołego rozpoczęcia Nowego Roku przez szofera, dziękujemy mu za rozmowę i przerzucamy się na inny odcinek pracy.

„NIECH TAM KOLKA TAKI POCZĄTEK".

Oto właśnie i dozorca domu jednej z kamienic przy ulicy Chłodnej. Głowę ma jak zwykle w zimie wtuloną w kołnierz kożucha, wyraz oczu nieszczególnie radosny.

— Niech tam kolka taki początek! — denerwuje się z punktu w odpowiedzi na nasze pytanie — Jakby tak cały rok miało być, to nie daj Boże!... To i roztwieram o 12-ej w nocy bramę pewniutki, jak ksiądz po kolędzie, że lokator wychodzący odnośnie panie taką okazję oceni, a tu ta bida spod dwudziestego trzeciego się wysypuje i jak barany tłumem przez tą bramę, bo to żaden przecież groszem nie śmierdział!..

— Bezrobotni pewnie?

— Jakie tam bezrobotne! Studenty panie z tych co to na doktorów się uczą! Mieszkają tu pod 23, a bida aż choroba bierze! Człowiekowi tam już nie idzie o te ich groszaki, nie liczy się na to, ale po co taka łachmyta nie wyjdzie na pół godziny wcześniej, albo pół godziny później tylko akuratnie właśnie o sylwestrowy północy!

Tragiczny błąd studentów spod „23" należało zatem naprawić i w nadziei, że nasz skromny krążek rozpocznie panu dozorcy właściwy i obfity „połów" za dzisiejsze życzenia od lokatorów udaliśmy się w poszukiwaniu przedstawicieli innych zawodów.

MIŁA NIESPODZIANKA NA SŁUŻBIE.

Dyżurny ruchu na dworcu Warszawa - Główna jest bardzo zadowolony z powitania Nowego Roku.

— Niespodziewanie zupełnie — opowiada nam — odwiedziła mnie tuż przed samą północą żona z córeczką i aż mi się lżej na sercu zrobiło. Na służbie niby, a mógł człowiek tradycyjnie o 12 w nocy złożyć swoim najbliższym noworoczne życzenia... Przyzna pan, że to przyjemne, prawda?

NOWY ROK W LOKOMOTYWIE.

Korzystając z okazji, że znajdujemy się już na peronie dworca, postanowiliśmy poczekać na najbliższy pociąg jaki wjedzie na dworzec Warszawa Główna, a gdy tylko wtoczył się na przyperonowe szyny, pobiegliśmy w kierunku lokomotywy.

— Jak pan rozpoczął Nowy Rok? — rzuciliśmy pytanie maszyniście.

Ten jednak najpierw rozejrzał się dookoła, potem palec położył na ustach, a potem dopiero rzekł:

— „Gaz" już odchodził na pełną parę. Na kilkadziesiąt sekund przed północą, uważa pan, wjechaliśmy na stację Płyćwia Już miałem ruszać po krótkim postoju w dalszą drogę, gdy naraz wysypał się z wagonów tłum pasażerów i prosto do lokomotywy. Życzenia, panie, życzeniami, wszystko w porządku, ale goście „flachy" w rękach dzierżą i nic tylko „mechaniku kochany musisz z nami przypić!".

— No i oczywiście... przypił pan?

— A pan uważa, że miałem przykrość robić tylu pasażerom?...

WESELI PACJENCI W POGOTOWIU RATUNKOWYM.

Jedynie w Pogotowiu Ratunkowym „uroczystość" powitania Nowego Roku miała charakter dość oryginalny:

— Punktualnie o północy — opowiada nam o tym jeden z sanitariuszów — z piosenką „100 lat! Niech żyje nam", na ustach, wwala się proszę pana dwóch zalanych w deche i pokiereszowanych facetów, którzy ciągną za sobą trzeciego jakiegoś, powycieranego i bez życia prawie.

— Dochtory kochane — zaczyna natychmiast mowę jeden z trzymających się na nogach— żebyśta wiedzieli, że w narodzie naszem tradycja panie tego, o! — uskutecznilim Wam dane niespodziankie i jak w dym przywalilim do Wasz o północy.

Łatwo to nam faktycznie nie wypadło, ale, o! Legularna draka u kumotra Staniaszka rozpoczęła się, można powiedzieć, za wcześnie! Naród nie był poinformowany, że zegar się śpieszy, za wcześnie sobie tyż rozpoczął wypominanie starych świństw i stąd proszę szanownych zebranych, chcąc punktualnie swoje życzenia w pogotowiu o północy nadmienić, musielim danego naszego trzeciego koleżkie tasakiem cztery razy w czaszkę rąbniętego bez trzy kwadranse po bramach chować, aż zemglał!...

Na zakończenie wreszcie, tuż przed oddaniem materiału na maszynę, dostrzegłszy przed sobą dorożkę z koniem wspaniale przybranym balonikami, nie mogliśmy sobie odmówić przyjemności przeprowadzenia ostatniej jeszcze rozmowy z mistrzem bata.

— Pod znakiem motoryzacji zaczął się Nowy Rok 1939 — pytamy — czy też pod znakiem nawrotu do „normalnej" starej „komunikacji"?

— Po jednem dniu nie osądzi — brzmiała odpowiedź. — Pasażerowi jak się ze łba kurzy, to zawsze będzie wolał otwartem ludzkiem pojazdem w konia zaprzężonem zapychać, niż w pudle w kuczki siedzieć gdzie tylko na mgłości zbiera.

W. S.

Wysoki urzędnik aferzystą

Za podrabiane paszporty pobierano wysokie sumy

Wielką sensację wywołało aresztowanie Władysława Malinowicza, wyższego urzędnika samorządu jednego z miast prowincjonalnych. Malinowicz aresztowany został pod zarzutem współdziałania z bandą fałszerzy paszportów.

Afera polegała na wydawaniu cudzoziemcom, którym kończył się termin pobytu w Polsce, paszportów polskich, za co pobierano od dwóch do pięciu tysięcy złotych.

Na trop fałszerstwa policja wpadła przypadkowo. W hotelu „Angielskim" w Warszawie zatrzymano niejakiego Hirszhorna, przyjezdnego z Niemiec, o którym wiedziano, że termin pobytu w Polsce skończył mu się przed dwoma tygodniami. Tymczasem ku wielkiemu zdziwieniu organów bezpieczeństwa, Hirszhorn wylegitymował się polskim dowodem osobistym.

Wszczęto natychmisat energiczne dochodzenie i ustalono sprawców fałszowania dowodów, stwierdzono jednocześnie, że Malinowicz ma na dniach przyjechać do Warszawy, by zainkasować od Hirszhorna resztę należności na wyrobiony paszport, w sumie 2.000 złotych. Malinowicza aresztowano na dworcu w pociągu, gdy z zainkasowaną gotowizną zamierzał wrócić do domu. Niesumiennego urzędnika osadzono w więzieniu, gdzie znalazł się również Hirszhorn. Cudzoziemiec po odcierpieniu kary będzie wysiedlony z Polski.

Jednocześnie osadzono w więzieniu dwóch pośredników-naganiaczy, którzy wyszukiwali nabywców paszportów. Nazwiska ich ze względu na dobro toczącego się w dalszym ciągu śledztwa trzymane są na razie w tajemnicy. Spodziewane są dalsze aresztowania nie tylko współwinnych fałszerstwa, ale i tych cudzoziemców, którzy zdołali zaopatrzyć się w fałszywe polskie dowody osobiste.

Pechowy występ trójki fałszerzy

Sprytnie obmyślana afera spaliła na panewce

Władze śledcze sparaliżowały w zarodku zakrojoną na szeroką skalę akcję fałszowania książeczek oszczędnościowych jednej z poważnych instytucyj kredytowych, oraz aresztowały bandę fałszerzy, składającą się z trzech osób.

Szczegóły zlikwidowania bandy są następujące: niejaki Stanisław Sieradzki, zamieszkały przy ul. Moniuszki 6, w Warszawie, namówił Tadeusza Zarzyckiego (Lubelska 30), do fałszerstwa książeczek oszczędnościowych, dowodząc, że specjalny system i doskonała organizacja „pracy" wykluczają jakiekolwiek ryzyko i że bez trudu można będzie podjąć kilkanaście tysięcy złotych. Do pomocy zwerbowano jeszcze żonę Sieradzkiego, Józefę.

Fałszerze kazali sobie sporządzić pieczęcie instytucji kredytowej, a dla uniknięcia podejrzeń, połączyli tekst pieczęci z tekstem o charakterze prywatno - handlowym, następnie odcięli zbędną część i w ten sposób stali się posiadaczami łudząco podobnej pieczęci. Cała banda wyrobiła sobie po kilka książeczek oszczędnościowych. Na książeczki wpłacano drobne sumy, a po przestudiowaniu podpisów kasjerów, przystąpiono do fałszerstwa, polegającego na wpisywaniu fikcyjnych wkładów i wycofywaniu ich z instytucji. Pierwsze sukcesy zgubiły fałszerzy. Dyżurujący w hallu instytucji wywiadowca policji zaobserwował podejrzanych interesantów i zatrzymał ich. Skonsternowane towarzystwo przeprowadzono do komisariatu, jednocześnie zawiadomiono instytucję kredytową, która po sprawdzeniu kont oszczędnościowych stwierdziła fałszerstwo na sumę 700 złotych. Cała trójka przyznała się do fałszerstwa.

Z polecenia sędziego śledczego osadzono w areszcie Sieradzkiego i Zarzyckiego., Sieradzką zaś oddano pod dozór policji.

Poszukiwany od dawna bandyta

ujęty został przez policję stołeczną

Donosiliśmy wczoraj o aresztowaniu na Placu Teatralnym w Warszawie przebiegłego złodzieja i oszusta, podającego się za Henryka Iwińskiego, który pod pretekstem pośrednictwa mieszkaniowego okradał lokale.

Rzekomy Iwiński nazywa się Henryk Ankersztejn, pochodzi z Pabianic i jest jednym z najgroźniejszych przestępców międzynarodowych. Już jako 14-letni chłopiec skazany został na dom poprawy za udział w napadzie rabunkowym. Z domu poprawczego zbiegł po sześciu latach, grasował przez jakiś czas za granicą,wrócił do kraju,gdzie dokonał kilku zuchwałych napadów rabunkowych z bronią w ręku. Schwytany i osadzony w więzieniu na Św. Krzyżu, przebył tam 10 lat.

Znalazłszy się na wolności, zawarł spółkę z fałszerzami pieniędzy i znów trafił do więzienia. Ogółem przesiedział w więzieniach 23 lata. Ukrywał starannie swoje nazwisko, poszukiwany był bowiem za napad bandycki pod Tomaszowem.

Groźnego bandytę osadzono w więzieniu.

Dwa śmiertelne wypadki

Wszelki ratunek okazał się spóźniony

W nowobudującym się domu nr. 3 przy ulicy Estońskiej na Grochowie w Warszawie, uległ dziś w nocy śmiertelnemu zaczadzeniu dozorca domu. Osuszał on jedno z mieszkań i zasnął przy silnie nagrzanym piecyku.

Wezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził zgon dozorcy. Powiadomiona policja zwłoki zabezpieczyła i wszczęła dochodzenie celem ustalenia nazwiska dozorcy.

Drugi wypadek wydarzył się w domu nr. 28 przy ul. Długiej Uległy śmiertelnemu zatruciu gazem świetlnym Helena Ostaszewska, przy dzieciach, oraz służąca Janina Banasiak, zam. tamże.

Wezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził zgon obu kobiet. Powiadomiona policja wszczęła dochodzenie. Prawdopodobnie zachodzi tu nieszczęśliwy wypadek.